

ARTYKUŁY RECENZyjNE



DOI: 10.18318/WIEKXIX.2019.16

IWONA WIŚNIEWSKA

(Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk)

EDYTORSTWO I ŻYCIOPISANIE

REC.: Bronisława Waligórska, *Listy z Cytadeli 1886*, opracowała Monika Rudaś-Grodzka, Seria: „Archiwum Kobiet”, Warszawa 2018, ss. 211.

Książka jest pierwszą pozycją serii „Archiwum Kobiet”, wydawanej w Instytucie Badań Literackich PAN (komitet redakcyjny: prof. dr hab. Maria Prussak, dr hab. Monika Rudaś-Grodzka, dr Katarzyna Nadana-Sokołowska, dr Emilia Kolińko). Serię zainicjował istniejący w IBL od roku 2013 zespół badawczy pod nazwą Archiwum Kobiet, kierowany przez dr hab. Monikę Rudaś-Grodzką. Założeniem projektu jest między innymi (jak anonsują autorki na stronie internetowej IBL PAN) stworzenie „digitalnego archiwum niewydanych rękopisów kobiet mieszkających na obszarze historycznej Polski od XVI wieku do współczesności”, aby odtworzyć „drugi obieg kultury intelektualnej, niewchodzący poprzez druk w sferę publiczną”¹. Podczas kwerend archiwalnych przeprowadzonych w poszukiwaniu listów, pamiętników, dzienników i nieznanych dzieł literackich odnaleziono tak wiele interesujących materiałów, że powstał pomysł powołania serii, która ma zaprezentować „nowatorskie pod względem edytorskim i badawczym opracowania niepublikowanych dotychczas tekstów z zakresu literatury dokumentu osobistego” (s. 9). Autorkom towarzyszy przekonanie, że edycje kobiecego piśmiennictwa, stanowiącego wciąż słabo rozpoznany obszar, pozwolą po prostu „doszacować” wkład kobiet w życie i kulturę epoki (tamże).

Seria ma niesłychanie ciekawe, choć z punktu widzenia naukowych przyzwyczajęń dyskusyjne, założenia edytorskie. Przedstawia je w nocie wstępnej Maria Prussak. Autorka używa terminu EDYCJA DOKUMENTACYJNA, definiując ją niesłychanie szeroko, jako: „rozmaite metody opracowania tekstu: od faksymi-

¹ <https://ibl.waw.pl/pl/o-instytucie/pracownie-i-zespoły/zespół-badań-genderowych-literatura-i-gender> [dostęp: 2019-10-02].

le do transliteracji w różnym stopniu odtwarzającej graficzny kształt oryginału” (s. 1). Owo odtworzenie graficznego kształtu oryginału oznacza, najprościej mówiąc, pominięcie wszystkiego, co w edytorstwie naukowym uznawane jest za normę, czyli opracowania dawnego tekstu w celu przystosowania go do potrzeb współczesnego odbiorcy. Rezygnacja z modernizacji, z korygowania błędów i potknięć pióra, a także w miarę możliwości zachowanie rozplanowania przestrzennego każdej karty rękopisu ma na celu „ucieczkę od znormatywizowanej bezosobowości” ku próbie uchwycenia „stanu emocjonalnego autorki wynikającego z sytuacji, w której powstał dany tekst” (tamże). Maria Prussak konstatuje, że modernizacja stosowana do tekstów o charakterze dokumentów osobistych (a z takimi mamy do czynienia w omawianej serii) odbiera im osobowość. Badaczka zapewnia, że i bez modernizacji tekst dziewiętnastowieczny jest czytelny i zrozumiały.

Rezygnacja z modernizacji to dość ryzykowna decyzja, gdyż w pewien sposób odbiera edycji charakter opracowania, jakby zatrzymując się na etapie lekcji rękopisu i odtworzenia przestrzeni karty autografu na stronie druku. Samo odczytanie, przepisanie i opublikowanie rękopisu nie jest rzecz jasna wystarczające, aby nazwać je pracą naukową. Niezbędna jest tu koncepcja: ukazanie celu określonego modelu edycji. W innym wypadku prościej byłoby rzecz „dokumentować” w postaci skanu dobrej rozdzielczości umieszczonego on-line, co zapewnia bliższe obcowanie z manuskrypcem. Bezrefleksyjne przepisywanie tego, co można obejrzeć w oryginale, mija się z celem.

Transliteracja bez modernizacji nie jest oczywiście nowością. Wydania dyplomatyczne jako jeden ze sposobów udostępniania dokumentów epok dawnych znane są dobrze w edytorstwie źródeł historycznych. W edycjach tekstów osiemnasto- i dziewiętnastowiecznych historycy są o wiele bardziej liberalni, jeśli chodzi o modernizowanie przygotowywanych do druku przekazów. Literaturoznawstwo także nie ucieka od wydań bez modernizacji i bez edytorskich ingerencji w tekst. Dzieje się to na ogół w tak zwanych wydaniach genetycznych, ukazujących kolejne etapy powstawania utworu (od tzw. przed-tekstu, poprzez bruliony, czystopis, do wersji drukowanych), a także przy okazji niektórych rękopisów naszych wieszczów, gdyż w powszechnej świadomości tylko one urastają do rangi autograficznych rarytasów. Najciekawszymi przykładami tego rodzaju z ostatniego czasu są: wydanie *Samuela Zborowskiego* w opracowaniu Marka Troszyńskiego² i *Vade-mecum* Norwida w opracowaniu Mateusza Grabowskiego³. Cel edycji przygotowanej przez Marka Troszyńskiego, a nazwanej przez niego „transliteracją topograficzną”⁴, to nie proste odtworzenie autorского brulionu *Samuela Zborowskiego*. Troszyński artykułuje wyraźnie cel swej edycji: „Zawarta w niniejszym tomie podobizna rękopisu ma unaocznić prze-

² M. Troszyński, *Alchemia rękopisu. „Samuel Zborowski” Juliusza Słowackiego*, Warszawa 2017.

³ C. Norwid, *Vade-mecum. Transliteracja autografu*, oprac. i wstępem opatrzył M. Grabowski, Łódź 2018.

⁴ Autor świadomie rezygnuje z powszechniejszego terminu „transliteracja dyplomatyczna”, gdyż jego zdaniem, nie oddaje on specyfiki tego rodzaju zabiegów.

paść, jaka dzieli autograf od wydań uzupełnianych i edytorsko porządkowanych. [...] Wydanie podobizny wraz z transliteracją topograficzną nie wymaga uprzednich manipulacji o charakterze interpretacyjnym i pozwala udostępnić rękopiśmienny chaos – bliższy autentycznego, niedookreślonego, plazmatycznego stanu skupienia utworu [...]. Edycja będąca wierną – w miarę możliwości – dokumentacją uzupełnioną aparatem krytycznym, dająca wgląd w rękopis, stając się punktem odniesienia dla wydań tradycyjnych, daje czytelnikowi instrument kontroli nad edytorską samowolą. Pozwala poddać się działaniu żywych kart rękopisu, energii nieujarzmionej w obetonowanych łożyskach. Typograficzny spokój nie jest w stanie przekazać skumulowanej energii nadludzkiego wysiłku podejmowanego z szaleńczą wiarą przez poetę świadomego bliskiego kresu ziemskiego życia”⁵. Warto zwrócić uwagę, że Troszyński mówi o swej edycji jako o dokumentacji uzupełnionej aparatem krytycznym. Podobnego określenia używa wobec serii „Archiwum Kobiet” Maria Prussak. Zaś sformułowanie: „podanie się działaniu żywych kart rękopisu” można odnieść do deklaracji Moniki Rudaś-Grodzkiej, która chce obcować z niezmienionym przez modernizację tekstem listów Bronisławy Waligórskiej. Praca edytorska Mateusza Grabowskiego nad *Vade-mecum* miała na celu przygotowanie transliteracji wariantów brulionowych i czystopisowych, które odwzorowałyby dynamikę autorskich redakcji utworu. Edytor zachował i detalicznie odwzorował każdy szczegół Norwidowskich autografów, z uwzględnieniem kolorów i odcieni ołówków czy miejsc przeniesienia wyrazu.

W przypadku listów Waligórskiej mamy do czynienia z czymś, co można by określić szczególną operacjonalizacją owego modernizacyjnego „zaniechania”. Chodzi o połączenie założeń edytorskich z pewną metodą czytania literatury dokumentu osobistego i pisania o niej. Metoda to ciekawa także z punktu widzenia pierwszego czytelnika, jakim jest edytor. To on bowiem narzuca swój sposób lektury, przedstawiając tekst nieobrobiony lub przeciwnie – poddany językowej i strukturalnej korekcie.

Listy z Cytadeli to frapująca książka. Nie jest to prosta edycja ze wstępem i komentarzami, ale publikacja wieloelementowa. Składa się z dwóch głównych części: pierwsza to biografia więzienna Waligórskiej, opracowana przez Monikę Rudaś-Grodzką w duchu metody *life writing*, i towarzyszące jej kalendarium życia bohaterki; druga część to edycja listów Bronisławy Waligórskiej pisanych do siostry Jadwigi z celi więziennej X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej od lipca do grudnia 1886 roku (autografy zachowały się w Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu). Dodatek do edycji obejmuje także jeden list Waligórskiej sprzed aresztowania oraz zachowane w AGAD akta śledztwa w sprawie zamachu na carskiego szpiega i donosiciela Piotra Pińskiego (Waligórka oskarżona była o współudział w organizacji zamachu). Tom zamyka słownik biograficzny, tekst pozornie poboczny, ale bez niego nie sposób zrozumieć tej edycji. Obszerna rozprawa autorstwa Moniki Rudaś-Grodzkiej, zatytułowana *Biografia więzienna*, która poprzedza *Listy*, stanowi integralną całość z opracowaną korespondencją.

⁵ M. Troszyński, dz. cyt., s. 32.

Nie powstałaby bez niej, ale też listy bez tekstu Rudaś-Grodzkiej znaczą niewiele. Rzec by można, że książka jest nową jakością w naukowym piśmiennictwie literaturoznawczym. Ma dwie autorki. Jedna (Waligórska) nie żyje, pozostawiła autobiograficzny tekst (listy). Druga (Rudaś-Grodzka) czyta ów tekst i pisze nie tyle przedmowę, co rozprawę-opowieść, która „otwiera” zarówno autografy listów, jak i kulturowo osadza biografię Waligórskiej metodą „życiopisania”.

Prezentowane tu listy to jedynie wyimek korespondencji Waligórskiej – reszta zapewne nie zachowała się. Cały materiał związany jest z jednym wydarzeniem (aresztowaniem i oskarżeniem), jednym fragmentem biografii Waligórskiej (pobytem w więzieniu) i jednym adresatem (jest nim siostra Bronisławy, Jadwiga, jedyny jej łącznik ze światem za murami). Edycja ilościowo zrównoważona została w książce przez inny tekst: opowieść o Waligórskiej, która była możliwa do skonstruowania dzięki zachowanym autografom. One same – choć potraktowane bardzo poważnie i z szacunkiem edytorskim – nie są tu więc bynajmniej jedynym tekstowym bohaterem.

Gdyby blok listów Waligórskiej wydany został „bezosobowo”, z krótkim komentarzem, byłyby wyłącznie przyczynkarskim „źródłem” historycznym, które utonęłoby w morzu innych źródeł opisujących działaczy partii Proletariat czy historię kobiet. Rudaś-Grodzka zdecydowała się na inną drogę: uczyniła listy Waligórskiej przedmiotem *close reading* z zastosowaniem metodologii *life writing research*. W tej książce równie ważna jest autorka, co czytelniczka listów. Linia odgraniczająca tekst Waligórskiej od tekstu badaczki jest pozorna i wynika wyłącznie z naszych przyzwyczajęń.

Termin *life writing* bywa różnie rozumiany i definiowany. Po pierwsze, używany jest jako określenie rodzaju pisarstwa autobiograficznego i biograficznego (gatunki takie jak: listy, pamiętniki, dzienniki, autobiografie, biografie itp.), ale też jako próba wyrażenia i zrozumienia siebie poprzez fikcję literacką, w której czynimy z własnej podmiotowości obiekt narracji. *Life writing research* natomiast to rodzaj metody badawczej wspomagającej różne obszary humanistycznej refleksji, najczęściej badania feministyczne, gdyż zakłada się, że pisanie o sobie było przez długi czas jedynym dostępnym kobiecie sposobem wychodzenia poza społecznie dostępną rolę rodzinną. Akademickie ośrodki specjalizujące się w *life writing research* (centra takie istnieją między innymi w Oxfordzie czy na Uniwersytecie w Sussex) z założenia prowadzą badania w obszarach wiedz dziedzinowych (historia, socjologia, antropologia, literatura, psychologia), badania te zawsze opierają się na źródłach prymarnych, które, jak informuje strona internetowa Centre for Life History and Life Writing Uniwersytetu w Sussex, najlepiej pozwalają uchwycić relacje między jednostką a społeczeństwem, między lokalnością a narodem, między sferą publiczną i prywatną⁶.

⁶ Uwagi o *life writing* przytaczam za artykułem Susan Green, *Genre: Life Writing*, www.englishteacher.com.au [dostęp: 2019-10-01]. Monika Rudaś-Grodzka przywołuje obszerną bibliografię dotyczącą tej metody badawczej z obszaru anglojęzycznego (zob. w omawianej książce – s. 14).

Monika Rudaś-Grodzka obok angielskiego *life writing* używa polskiego określenia: ŻYCIOPISANIE, zaznaczając, że jego podstawowym założeniem metodologicznym jest „podejście współodczuwające”, pozwalające koncentrować się nie tylko na wydarzeniach, ale także afektach, odczuwać emocje wobec autora czytanego tekstu (s. 14). „Archeologia życia intymnego nie ignoruje historycznych faktów, ale nie skupia się wyłącznie na nich. Odnosi się przede wszystkim do emocji osoby zamkniętej w celi i czekającej na wyrok. Pół roku życia rozpiętego między lipcem a styczniem, ciężko i wolno płynącego od listu do listu, od spotkania do spotkania, gwałtownie przerywanego przesłuchaniami oraz napadami spleenu i rozpacz, tworzy zamglony obraz tego czasu, w którym pojawiają się cienie i błyski wydobywające zarys postaci, tworzące portret autorki” – pisze Rudaś-Grodzka i podkreśla potrzebę wzbudzenia w sobie (jako czytelniczce i badaczce) odczucia bliskości z „zamachowczynią”, więźniarką i samobójczynią (s. 15), a także wykonania „gestu przeproszenia umarłych za zakłócanie im spokoju” (s. 17) i sprzeciwienia się urzeczowieniu Waligórskiej jako przedmiotu badań kulturowych (s. 18). Mało wiemy o życiu Waligórskiej sprzed aresztowania, bo źródła są zbyt skąpe. Ponadto cenzura i autocenzura nie pozwalają autorce wyrażać się w listach otwarcie (fragmenty zamazane przez więziennego cenzora czarnym atramentem, pozostają zamazane w edycji), Waligórska boi się mówić o pewnych sprawach, a dzisiejszy odbiorca nie jest w stanie zrozumieć niektórych aluzji, czytelnych wyłącznie dla siostry, do której skierowane były listy. Dlatego Rudaś-Grodzka nie chce być biografistką, nie chce rekonstruować życia Waligórskiej z niczego, ale po prostu pragnie pobyc z nią w celi, zrozumieć, a nawet przeżyć emocje czekającej na wyrok uwięzionej kobiety. I to jest właśnie jej sposób na czytanie literatury dokumentu osobistego: wytworzenie bliskości przeżyć autora i badacza, owo „współodczuwanie” charakterystyczne dla metody *life writing research*. Postawę empatii wobec opracowywanego i komentowanego materiału wyraża najlepiej fragment rozprawy Rudaś-Grodzkiej, w którym pisze o konieczności odsłonięcia swojej sytuacji naukowej i osobistej, aby czytelnik zyskał poczucie transparentności, a mówiąc po prostu: „bardziej ludzką” wiedzę o tym, kto wypowiada się w książce. Rudaś-Grodzka przedstawia się następująco: „badaczka listów Bronisławy Waligórskiej”, „kobieta w średnim wieku, feministka, wegetarianka, posiadająca dwa koty, psa i syna” (s. 16). Ujawnienie osoby badacza, a raczej sprzymierzenie się w ten sposób z osobą opisywaną, stoi w sprzeczności z przyjmowaną w świecie nowożytnej nauki postawą obiektywizmu, która wyraża się nawet w języku naukowego dyskursu poprzez ukrywanie podmiotu wypowiedzi. Tu podmiot w dyskursie nie jest nachalnie eksponowany, ale edytorka przedstawia się wyraźnie i pozazawodowo. Jest to rzecz jasna tylko symboliczny gest, ale ma on za zadanie zaznaczyć stanowisko badaczki wobec biografii: uprawiam „życiopisanie” i jestem świadoma, że dystans badawczy to złudzenie.

Rudaś-Grodzka pragnie, by informacje o niej były zachętą dla tych edytorów, którzy ukrywają swoją tożsamość w imię naukowej rzetelności i oddania głosu samemu tekstowi (s. 17). Dowodzi, że „pozbawiony ludzkiego oblicza” edytowany dokument zawsze pozostanie niemy, a do biografii Waligórskiej można zbli-

żyć się jedynie poprzez badawczą empatię oraz intuicję – i one nie są produktem obiektywizmu, ale ludzkim gestem. Nie traktuje czytanej korespondencji jedynie jako tekstu kultury, ale przekaz, który powinien wyzwolić pewną intymną bliskość poznawczą ze zmarłą, bliskość, która pozwoliłaby zrozumieć zarówno Waligórkę, jak i epokę, w której żyła. Deklaruje szacunek wobec nieżyjącej właścicielki listów. Chce za wszelką cenę uniknąć urzeczowienia Waligórkowej w produkcie naukowym, jakim byłby biograficzny, historyczny czy edytorski zdystansowany dyskurs. „Nierzadko stawiamy znak równości między umarłymi a przedmiotami” (s. 18) – pisze. Dlatego wybiera podmiotowe obcowanie z podmiotowym widmem Waligórkowej, uszanowanej w swej podmiotowości. Określa siebie jako „wehikuł”, który odwiedza świat umarłych, a przede wszystkim obcuje z „resztką materialności” tego świata, jaką stanowią autografy listów. I tu Rudaś-Grodzka jasno odpowiada na pytanie, dlaczego nie wprowadza modernizacji do tekstu listów. Jej argumentacja mieści się doskonale w przyjętej metodologii. Uznaje – i to wcale nie metaforycznie – korespondencję Waligórkowej za miejsce swego chwilowego zamieszkania. Dokonywanie transkrypcji autografu określa czynnością medium, którego kontakt ze zmarłym musi być delikatny i akceptujący, „bez ingerencji, modernizacji, poprawiania” (s. 21). Wobec tak zakreślonej metodologii wypada zaakceptować ów edytorski wybór – wszak to nie edycja, ale niemal obcowanie z duchem.

Przechodząc do sfery praktycznej, stwierdzić wypada, że brak modernizacji pisowni nie zakłóca czytelniczego odbioru tego niewielkiego bloku listów (zwłaszcza że został przekonująco uzasadniony metodologicznie). Za to może dezorientować czytelnika niezmodernizowana interpunkcja Waligórkowej, która jest dość szczególna, nawet jak na dziewiętnastowieczne standardy. Myślnik zastępuje tu wszystkie znaki interpunkcyjne, może znaczyć to samo, co dzisiejszy przecinek, średnik, kropka, dwukropek i myślnik. Waligórska zbyt rzadko używa przecinków, co powoduje, że trzeba samemu (arbitralnie) rozdzielać potok słów w zdaniu. Nie rozwiązano w przypisach skrótów używanych przez autorkę – a to już przeszkadza w odbiorze tekstu. Zachowano skreślenia autografu i podział na akapity jak w oryginale, a autorskie dopiski międzywersowe oddano małą czcionką między wersami druku. Nie podjęto próby odczytania fragmentów wymazanych przez cenzurę – szkoda, bo byłaby to arcyciekawa informacja. Bardzo dobrze ocenić należy przypisy (w większości autorstwa Marty Zielińskiej): krótkie, dyskretne, ale treściwe, idealnie dopasowane rozmia-rem do tekstu, tak aby nad nim nie dominowały. Ograniczenie do minimum aparatu edytorskiego pozwala na iluzję, że obcujemy z tekstem „nienaruszonym”, czyli z autentyczną pisownią, błędami i emocjami, które w różny sposób odciskają się na tekście i na papierze.

Kolejna (choć drobna) rzecz, do której można mieć zastrzeżenie, to niejasność stylów datowania w przekładzie akt śledztwa w sprawie zamachu na Piotra Pińskiego (przetłumaczyła je z rosyjskiego Alina Sobol). Każdy dokument tych akt (protokół czy postanowienie) rozpoczyna się datą, ale brak informacji, czy to data nowego, czy starego stylu. W przypisie 18 na stronie 78 widnieje (dlaczego tak ukryta?) wzmianka, że daty w aneksie podano według dwóch ka-

lendarzy (juliańskiego i gregoriańskiego), ale tak jest jedynie w treści zeznań, natomiast data w nagłówkach dokumentów jest tylko jedna. Możemy się domyślać, że jeśli nie została przez edytorkę skorygowana, to odsyła do kalendarza juliańskiego, jak wszystkie oficjalne dokumenty carskich urzędów.

Środowisko partii Proletariat, z którego wywodziła się Waligórska, cały czas przewija się w tle. Wszystkie osoby, z którymi współpracowała poznajemy z kart opowieści „życiopisaniowej” Moniki Rudaś-Grodzkiej, akt śledztwa oraz not biograficznych. Nie jest to jednak książka, która ma na celu rozszerzenie wiedzy o tym środowisku. W pewnym sensie tak się oczywiście dzieje, bo listy Waligórskiej są doskonałym źródłowym przyczynkiem do całościowych dziejów Proletariatu. Ale cel rozprawy jest inny: skonstruować opowieść o kilku ostatnich miesiącach życia Bronisławy Waligórskiej.

Lektura dokumentów śledztwa w sprawie zamachu na Piotra Pińskiego pokazuje, jak pełna godności i wierności sprawie była Waligórska. Nie zdradziła nikogo, przemilczała wszystkie nazwiska, choć nie wypierała się fascynacji ideą ruchu robotniczego. Jej postawa wydaje się dojrzała i heroiczna, wskazująca na silną psychikę w porównaniu z zeznaniami niektórych towarzyszy niedoli, którzy sypali wszystkich kolegów, załamawszy się po kilku dniach pobytu w Cytadeli. Jednak Rudaś-Grodzka odżegnuje się z całą mocą od używania spowszedniałych określeń. Nie pozwala sobie na nazwanie Waligórskiej fanatyczką sprawy, prawdziwą bohaterką itp. W podrozdziale swej rozprawy zatytułowanym *Portrety* stosuje chwyt, który ma wzbudzić nieufność do biograficznych rozpoznaw historyków. Przywołuje oto fragment źródłowej monografii Leona Baumgartena *Dzieje Wielkiego Proletariatu* (1966). Baumgarten na podstawie zeznań proletariatszczyków portretuje Waligórską jako „maniakalnie zawziętą, obsesyjnie zaślepioną, nawiedzoną, skrajną w swoich poglądach i postępowaniu” kobietę (s. 36). Tymczasem sama Waligórska pisze o sobie do siostry jako o osobie „uległej, nieśmiałej i bardzo wrażliwej na okazywaną [...] dobroć” (s. 38). Rudaś-Grodzka zupełnie inaczej niż Baumgarten widzi Waligórską – źródłem jej wiedzy są listy Bronisławy do siostry i zeznanie w śledztwie. Od razu jednak zaznacza, że być może w jej portrecie biograficznym Waligórska nie rozpoznałaby siebie, podobnie jak ona nie rozpoznaje Waligórskiej w portrecie Baumgartena. W innym podrozdziale (*Młoty mitu i plewy historii*) Rudaś-Grodzka podaje przykłady tego, jak badacze wykorzystywali postać Waligórskiej do swoich celów. Władysław Mickiewicz ukazał ją jako przykład okrucieństwa carskiego reżimu, wspomniany Baumgarten jako bezwzględny zamachowczynię, Dionizja Wawrzykowska-Wierciochowa uczyniła ją jedną z wielu kobiet – uczestniczek historii. Ostrożna, empatyczna lektura listów Bronisławy do siostry pozwala uciec Rudaś-Grodzkiej od zawłaszczania postaci i unieruchomienia jej w jednym obrazie.

Lekturę listów Waligórskiej utrudnia fakt, że nie mamy do czynienia z dwugłosem, ale z czymś z edytorskiego punktu widzenia kalekim: listom brak odpowiedzi. Jest to dla czytelnika dość denerwujące, gdyż Bronisława często nawiązuje do słów siostry w niezrozumiały dla odbiorcy sposób. Monika Rudaś-Grodzka zna jednak tragiczne zakończenie biografii Waligórskiej (samobójstwo

popelnione w celi), więc niektóre niejasne fragmenty próbuje czytać jako antycypację tego wydarzenia. Podrozdział *Ku śmierci* to próba wyłapywania z zapisków Bronisławy znaków zapowiadających śmierć samobójczą. Znaki te są subtelne, nigdy nie wprost, co jest zrozumiałe, gdyż Bronisława nie chciała przerazić siostry ani też dać ostrzeżenia cenzurze, która wnikliwie studiowała każdy wiersz korespondencji. Taki rodzaj *close reading* jest zabiegiem ciekawym, ale budzi moją badawczą nieufność. Gdybyśmy nie wiedzieli bowiem, że Bronisława targnęła się na życie, przytaczane przez Rudaś-Grodzką fragmenty listów, które traktuje w obliczu wiedzy o samobójstwie jako jego zapowiedź, nigdy nie mogłyby zostać tak odczytane. Widać, jak niesłuchanie znajomości kontekstu (który tu stanowią późniejsze wydarzenia) może zmienić interpretację tekstu źródłowego. W innym miejscu Rudaś-Grodzka stawia tezę, że do samobójczej decyzji Waligórskiej przyczyniła się jej (nieokreślona i niezdiagnozowana) choroba psychiczna. Sama Waligórska wspomina o melancholii i nerwowości. Można przypuszczać, że była to silna depresja wynikająca z załamania uwięzieniem, śledztwem i niewiadomą, związaną z wyrokiem sądu.

Tragiczna więzienna biografia Bronisławy Waligórskiej wydaje się jeszcze bardziej wstrząsająca w zestawieniu z jej historią rodzinną: samobójstwem matki pozostawionej w skrajnej biedzie z kilkorgiem dzieci przez ojca, powstańca i bojownika o sprawę narodową, Aleksandra Waligórskiego, który zawsze przedkładał ojczyznę nad rodzinę i nie wahał się regularnie opuszczać żony i potomstwa (nie zabezpieczywszy im środków do życia), gdy czas było ruszyć w bój. „Zawodowy kłamca, komedian i megaloman reprezentował mniej rozpoznaną, ciemną stronę XIX-wiecznego patriotyzmu” (s. 25) – pisze o nim Rudaś-Grodzka. Z dzisiejszego punktu widzenia wybory Waligórskiego są niepojęte. Zostawianie rodziny na pastwę losu, umieszczanie własnych dzieci w przytułkach, potem unikanie kontaktu z nimi – wydaje się co najmniej dziwaczne. Być może jednak standardy traktowania rodziny były niegdyś na tyle różne od naszych przyzwyczajęń, że postępowanie Waligórskiego nie powinno dziwić historyka. Tu jednak zwycięża empatia charakterystyczna dla życiopisania. A dzięki uwadze o „ciemnej stronie” dawnego patriotyzmu czytelnik nabiera ochoty na przesłedzenie od nowa biografii wielu znanych postaci.

Całe życie Bronisławy Waligórskiej, a właściwie te fragmenty, które dało się odtworzyć na podstawie szczątkowych źródeł, zostało przedstawione na kilkunastu stronach, w części zatytułowanej *Kalendarium*. To zupełnie inny rodzaj dyskursu niż empatyczne życiopisanie *Biografii więziennej*. Jest to tradycyjna narracja historyczna, opowiadająca fakt po fakcie to, co w poetyce *life writing* opowiadane jest chwilę wcześniej. Tu – na podstawie innych materiałów – rozszerzony zostaje kontekst polityczny (powstanie i działalność Proletariatu) i spokojnie opowiedziane wydarzenia, które doprowadziły Waligórską do Cytadeli.

Czytamy więc kilka poziomów, czy też kilka rodzajów tekstu i dyskursu: 1) listy Waligórskiej z komentarzem edytorskim; 2) aneks z tłumaczeniami akt śledztwa z rosyjskiego na współczesną polszczyznę; 3) rozprawę w stylu *life writing*; 4) historyczną bezosobową relację *Kalendarium*. Z jednej strony autorka stara się być rzetelnym historykiem (vide: *Kalendarium*), a z drugiej pozwa-

la sobie na obcowanie z duchami (*Biografia więzienna*). Wobec takiej różnorodności tytuł książki jest mylący. Tekst listów Bronisławy Waligórskiej zajmuje zaledwie 45 stron tej ponad dwustustronicowej publikacji. Reszta nie jest przecież mniej ważna od listów i nie stanowi jedynie komentarza do nich. Uznać należy, że listy są tekstem wyjściowym, generującym wiele form dyskursu: empatyczną rozprawę o Waligórskiej, obiektywne kalendarium, trochę edytorskiego komentarza, encyklopedyczne noty biograficzne. Trudno nazwać tę edycję – edycją. Jest raczej pewną badawczą hybrydą (piszę to w całkowicie pozytywnym znaczeniu) z pogranicza edytorstwa i biografistyki (historycznej i kulturowej). Kogo ta złożona książka bardziej zainspiruje: edytorów, biografów czy badaczy literatury dokumentu osobistego? Pożywić się nią mogą wszyscy: jest bowiem rzetelna i jako edycja, i jako historyczna wypowiedź; jest pomysłowa i jako opowieść o życiu, i jako interpretacja tekstu.

Iwona Wiśniewska (The Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences)

e-mail: iwona.wisniewska@ibl.waw.pl, ORCID: 0000-0001-7230-7552

EDITING AND LIFE WRITING

ABSTRACT

The article is a review of the Bronisława Waligórska's letters (*Listy z Cytadeli 1886*), edited by Monika Rudaś-Grodzka (Warszawa 2018). The article attempts to answer the question whether the model of editing a personal document literature that bypasses modernization and any corrections of the text is compatible with the methodology of reading and interpreting this document, the so-called life writing research.

KEYWORDS

Bronisława Waligórska, editing, letters, life writing, personal document, women prisoners



DOI: 10.18318/WIEKXIX.2019.17

MAŁGORZATA LITWINOWICZ-DROŹDZIEL
(Uniwersytet Warszawski)

PRAWO NARRACJI, ŁASKA ROLI

REC.: Ewa Partyga, *Wiek XIX. Przedstawienia*, Seria: „Teatr publiczny. Przedstawienia 1765–2015”, Państwowy Instytut Wydawniczy, Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego, Instytut Sztuki PAN, Warszawa 2016, ss. 535.

Nawet najwięksi uczeni nie określili dotąd chwili, gdy w życiu filologa polskiego zaczyna słabnąć przeświadczenie o sile literatury romantycznej i jej wszechobecności w polskiej codzienności wieku XIX. Sądzę zresztą, że jest to nie tylko sprawa polonistek i polonistów: jako społeczeństwo niesiemy (utrwalone przez